

GŁOS

PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.

Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 → 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 8 LISTOPADA 1924.

Nr 61.

P. P. S. na wielkiej drodze odrodzenia.

Nikt bardziej od nas, po za klasowymi organizacjami politycznymi stojących radykałów, nie kryje w sercu gorętszego pragnienia odrodzenia się i na szeroki gościniec nowych wkroczenia przeznaczeń, starej naszej przyjaciółki, zasłużonej, ofiarnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

Tylko umysł daru szerszych horyzontów obejmowania pozbawiony, mógł, w przygodnym skrzyżowaniu broni polemicznej z poszczególnymi P. P. S. przywódcami, upatrywać po naszej stronie chęć naiwnego rozbijania lub dezawuowania tej starej przodowniczkę postępu i demokracji, która wobec historii ma wielką zasługę zbudowania w umysłowości mas robotniczych pomostu pomiędzy radykalizmem klasowym, kierowanym międzynarodową doktryną socjalistyczną, a patrijotyzmem polskim, krystalizowanym od roku 1905, po przez Legjony, i r. 1920, z niewzruszoną metodą i ofiarnością. W perspektywie, z jakiej badać będą te czasy pokolenia następne, będzie to niewątpliwie jeden z najciekawszych i zarazem najbardziej pouczających eksperymentów, jak w przeciągu nieprawdopodobnie krótkiego okresu czasu pogrążone w ciemności, apatii i bezwładzie niewoli masy proletariatu robotniczego, za pomocą haseł społecznych zostały powołane do życia, i przez połączenie tych haseł z wielkimi tęsknotami patrijotyzmu narodowego zdobyte dla państwa, zdobywając uprzednio państwo samo.

Z kapitału wytworzonego przez ten wspaniały eksperyment dziejowy i odwagi, z jaką wbrew nastrojom międzynarodówek socjalistycznych, dzisiaj dopiero podpisujących się pod taktyką P. P. S., partja ta przeniosła doktrynę Marxa i Lassalle'a na grunt patriotyzmu — czerpie P. P. S. do dnia dzisiejszego swe siły żywotne.

Nie ukrywajmy wszakże, że siły te od dłuższego czasu spadają, że brak im rozmachu, szerokich dróg rozwoju i działania. Byłoby grubym błędem i naiwnością sądzić, że to zatrzymanie się P. P. S. w miejscu jest wyłącznie jej udziałem. Nic podobnego. Jest ona tylko uczestniczką, może nawet w mniejszym od innych stopniu, ogólnego kryzysu istniejących partji, charakteryzującego obecną dobę polskiej rzeczywistości.

Spółczeństwo nie bez głębszego znaczenia porównywane jest z glebą. A każdy doświadczony rolnik wie, że nie ten gospodarz zbiera obfitsze plony, który szybko lecz płytko przeruże jej zagony, lecz ten, który, zdrenowawszy je i oczyściwszy z kąkolu, sięga pługiem do dna życiodajnej warstwy. I nie ten zna morze, który nauczył się powierzać swoje losy dobrodziejstwom przyjaznej fali, aby na jej grzbiecie dopłynąć brzegu, lecz ten, kto nie poskąpił wysiłku dotarcia do jego dna, gdzie spoczywają piękne muszle i rosną cenne korale.

Porównania powyższe są najzupełniej aktualne w odniesieniu do naszego życia politycznego i społecznego. Partje i stronnictwa w odzyskanem państwie rozpoczęły zawrotny wyścig o zrealizowanie swych programów, a tem samem musiały trzymać się powierzchni życia, zaniedbując jego wartości w głębi drzemające. Przy tej taktyce meta została szybko osiągnięta, lecz zmęczenie zmusiło współzawodników do spokoju i cichego zawieszenia broni.

Historja dopiero ustali czy ta metoda walki o prawa demokracji, sprawiedliwości społecznej i pracy w Polsce odrodzonej, przez ich przedstawicieli przyjęta, była najwłaściwsza. Mimo iż jest to dla nas mocno *contre coeur*, trzeba stwierdzić, że wykazuje ona sporo ujemnych skutków, a między innymi ten główny, że z winy niedostatecznego przygotowania masy społecznej, demokracja, jakkolwiek na całej linii zwycięska, jest w praktyce bita przez lepiej zorganizowanego przeciwnika, i dzisiaj ma przed sobą do pokonania wielce poważne trudności utrzymania osiągniętych zdobyczy.

Jest oczywiście zadaniem specjalnej analizy odważenie: czy korzyści tego stanu rzeczy nie przeważają braków i czy wogóle walka postępu i idei, wymagająca rozumnych i światłych mas, z wstecznictwem, bazującym się na niewyczerpanym kapitale głupoty i oportunistów, może być z dobrym skutkiem prowadzona innymi metodami — w tej chwili wszakże musimy się ograniczyć wyłącznie do stwierdzenia, że spowodowała ona

wyczerpanie przywódców, a co za tem idzie, częściową dezorientacją w szeregach partyjnych.

Czy może to być rozumiane jako wyrzut pod czyimkolwiek adresem, lub ujmowanie zasług schodzącym z areny walki bojownikom? Jeśli możnaby wytaczać im dzisiaj proces, to chyba o to, że nie myśleli dostatecznie realnie o przygotowaniu swych następców i że opuszczając posterunki, opróżniają je w istocie. Poczucie tej prawdy zatruwa im niewątpliwie radość z dokonanego dzieła i nastroja na cierpki ton względem inteligencji radykalnej, omijającej biura partyjne.

Poruszywszy ten ostatni temat, wielokrotnie na łamach *Robotnika* podnoszony i rodzący od czasu do czasu zbyteczne i dlatego nieprzyjemne konflikty, należy raz dać wyraźną odpowiedź, dlaczego my, radykali, bliscy P.P.S., do szeregów jej jednak nie wступujemy.

Być może wielu z pośród nas potrafiło by oddać partji usługi i zdobyć w niej dla siebie pole do pracy politycznej, a nawet ujście dla swych ambicji. Trzeba by się przecież zastanowić nad konsekwencjami tego kroku, odważyć jego złe i dobre strony, przemyśleć do końca, bez niedomówień i złudzeń. Zagadnienie jest proste i streszcza się w pytaniu: czy P. P. S. ma być partją robotniczą, czy robotniczo-mieszczańską? reprezentacją interesów klasowych — lub też konfederacją wszystkich ludzi o radykalnem zabarwieniu politycznem? Trudno bowiem wyobrazić sobie takie załatwienie sprawy, by przedstawiciele radykalnej inteligencji, którzy na tej lub innej drodze uciekali się do poparcia ogółu swoich współwyznawców politycznych, zaciągnęli się pod znaki P. P. S., nie usiłując przy najmniej pociągnąć ich za sobą.

I wówczas trzeba zwątpić czy jest do pomyślenia geniusz w dziedzinie taktyki partyjnej, któryby potrafił na dłuższy dystans utrzymać w harmonji organizację łączącą ludzi o takiej rozpiętości przekonań i wierzeń, jaka zachodzi pomiędzy lewym skrzydłem P. P. S., a prawymi radykałami. To jedna strona sprawy. A druga sięga jednego z zasadniczych, w naszym zrozumieniu, nieporozumień obecnej sytuacji na całej lewicy, wy wpływającego stąd, że reprezentacje i kierownictwo partji robotniczych czy chłopskich spoczywa w większości w rękach *par excellence* inteligentów, że tak ich za *Robotnikiem* nazwiemy, „burżuazyjnego” pochodzenia.

Nie jest zjawiskiem naturalnem ani zdrowem, by inteligent miał z reguły poszukiwać terenu do pracy politycznej wśród organizacji klasowych: robotniczych lub chłopskich, czego, po za nielicznymi wyjątkami, bez silnego nagięcia całej swojej umysłowości i bardzo gruntownego przełamania psychiki, uczynić nie zdoła; a wogóle należy na podstawie doświadczeń wątpić, czy będzie on naprawdę wiernie wyobrażał aspiracje, inteligencję i nastrój psychiczny mas, które reprezeentuje. Zaryzujemy twierdzenie, że konsolidacja lewicy na terenie sejmku

i szerokiej arenie Rzeczypospolitej była znacznie łatwiejsza do osiągnięcia, gdyby na czele wchodzących w jej skład stronnictw robotniczych stali z pochodzenia robotnicy, a chłopskich chłopi, bowiem uzgodnienie realnych interesów jest zadaniem nierównie prostszym, niż wyrównanie nieporozumień osobistych pomiędzy obecnymi ich *leaderami*, którzy, wyszedłszy z pod wspólnego „burżuazyjnego“ dachu rozeszli się w sympatjach klasowych i dzisiaj jak ognia boją się myśli, iż mogliby przestać być rywalami. Rozważenie tego samego zagadnienia z punktu widzenia autorytetu przywódcy u przywodzonych prowadzi również do wniosku, że powinni nimi być ludzie wychodzący ze środowiska któremu przodują, a to z następujących względów: 1) wzajemny pomiędzy nimi stosunek będzie szerszy i głębszy; 2) zaufanie zdobyte we własnym środowisku jest sumiennie zapracowane i przeto trwalsze, i 3) siła oddziaływania takiego przywódcy na masy jest większa i skuteczniejsza.

Pragnąć tedy uzdrowienia w przyszłości stosunków politycznych — to przygotować masy, aby przemawiały przez usta swych przedstawicieli, a nie adwokatów.

I dlatego my „burżuazyjni“, czy jak nas tam jeszcze poseł Niedziałkowski wespół z redaktorem Perlem nazwą, radydakali, do P. P. S. nie wstępujemy. I dlatego z wielką radością stwierdzamy, iż w łonie samej partji dokonuje się w duchu wypowiedzianych tutaj zasad przełom, oby całkowity, śmiały i owocny.

Przełomem tym jest wkroczenie przez partję na nowy, odłogiem dotychczas leżący teren jej zadań sięgających właśnie w głąb gruntu społecznego, a mianowicie pod dobrym znakiem rozpoczęta akcja wychowywania mas robotniczych, kształcenia i przygotowywania jej umysłowości do wysokich zadań obywatelskich w myśl doktryny socjalistycznej, ale i w realnych warunkach bytowania państwa. Odbyty ostatnio w Warszawie zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego był właśnie manifestacją tej woli naczelnych władz partji i zarazem symbolem jej wkroczenia na drogę wielkiego odrodzenia. Początek zrobiony. W pierwszym okresie organizacji T.U.R. założyło 44 oddziały, zdobyły 3785 członków, zorganizowało 22 biblioteki i t. d. Oby tylko nie poprzestano na zjeździe, oby tylko nie zwolniono tempa pracy.

Wszystkie siły i wszystkie środki powinny być skierowane dla pełnego zrealizowania programu prac T. U. R-ego. Mało jest bowiem zapewnić klasie robotniczej prawa obywatelskie i ustawodawstwo ochronne. Trzeba ją nauczyć rozumnie z nich korzystać. Nie wystarczy zapewnić jej racjonalne warunki pracy — trzeba ją nauczyć godzinę na dobę samodzielnie myśleć i cztery kulturalnie odpoczywać.

Spełnienia tego zadania życzymy T. U. R-ego z całego serca.

W. Stpicyński.

Bunt ideału.

I.

Między prawem pisanem a życiem, którym się żyje, wiemy jaka zachodzi przepaść. Statuty i kodeksy cóż naprawdę powiedziec nam mogą o rzeczywistości naszego kraju? Twardą ku niej drogę odmierzyliśmy krokami własnego doświadczenia. Wiemy, ile ona kosztuje. Wiemy, ile na tej drodze załamało się mostów tęczyowych, ile rozbiło się nadziei, ile razy głowa napróżno biła w gluchoniemy granit.

Dlaczegoż nie staramy się o to, aby młodszym od siebie oszczędzić tej najbardziej przykrej części nowicjatu? Dlaczego nie pomyślimy o tem, aby im wskazać w jakim naprawdę kraju przyszli na świat, w jakimi łamać się będą przeszkodami, jakie znajdą otwarte przed sobą drogi?

Pytania te stawia sobie niejeden z nas. Ale pytania takie powstają nietylko w Polsce. Świeżo, w ostatnich niemal dniach, we Włoszech, Józef Prezzolini rzucił przed oczy społeczeństwa swego książkę, będącą jakgdyby odpowiedzią na to pytanie i zadośćuczynieniem zawartej w niem potrzebie. Książkę, która jest ostrym, jak wyostrzona stal, protestem przeciwko sieci rzekomo pobożnych a w istocie bezstydnym kłamstw i ułud, mających imitować skrzydła idealizmu u ramion wstępującej w życie młodzieży. *)

Zrywając z maskaradą sentymentalizmu, tą najtańszą odmianą duchowego pasorzytnictwa, Prezzolini spróbował w krótkich i zwięzłych formułach dać realistyczne oblicze społeczności włoskiej, praktykę dnia powszedniego, rytm wszechmocy codziennosci.

W tych formułach jego, mających nieraz pozór — ale tylko pozór — paradoksów, zebrała się gorycz dobrych dwudziestu paru lat pracy, przesyconej myślą i troską kulturalną. Jeżeli o kim, to o Prezzolinim powiedzieć można, że nie wyszał swej goryczy z dna upojeń, ale wyorał ją z ładu ćwierć-wiekowej, gorliwie uprawianej pracy.

— „Gdy się żyje we Włoszech — powiada on we wstępie do swej książki — zdarza się nieraz, że człowiek pyta sam siebie, czemu nie siada na pierwszy lepszy okręt, zdążający ku światu nowemu, aby tam, w oddali, poprzez błękit marzenia, po za wszelką stycznością z ujemnymi stronami kraju macierzystego, mogło w jego duszy ożyć i nawet tęsknotę ku sobie obudzić to wszystko, co jest tego kraju urodą i tężyzną”.

O Włoszech, zwłaszcza o „odrodzonych Włoszech powojennych“, **) które przełomem swym zwiastować miały nowy

*) Giuseppe Prezzolini: „Codice della vita italiana“. Quaderni della Voce.

**) Tak zatytułował swą liryczną pracę p. St. E. Ruppaport, zapomniawszy, zresztą, dorobić do niej muzykę.

przełom w Europie, dość już wypisano w prasie naszej hymnów, nabrzmiałych zachwytem i adoracją. Kto tylko spędził jeden lub drugi tydzień na plaży włoskich „lazurowych“ mórz, kto z Baedekerem w ręku przystanął choć na chwilę pod posągami Marka Aureljusza w Rzymie, ten wracał do Polski z piersią napełnioną tchem historjografji i z nieodbicie najświeższą syntezą dziejową, w jaką „mury Kapitolu wiązały się z pieśnią Giovinezzy“.

Posłuchajmy-ż tedy, co o tej samej Italji mówi ktoś, kto zna ją nie gorzej od jej przygodnych zwiedzaczy, bywiem nosi ją w sobie; i kto ukochał ją męską nieustraszoną miłością, bo-wiem jest jej synem. Miłością, która wierzy wbrew nadziei i kocha wbrew rozpacz.

Ponieważ myśli swe Prezzolini daje w formie wysoce syntetycznej i prawie niepodobnej do streszczenia, przeto wybra-wszy z nich niektóre, przytoczymy je w dosłownym przekładzie.

II.

.

Włochy nie są ani demokratyczne, ani arystokratyczne. Są anarchiczne.

* * *

Wszystko zło Włoch pochodzi z anarchji. Ale też i wszystko dobro.

* * *

We Włoszech rząd nie rządzi. Wogóle we Włoszech nie rządzi nikt, ale wszyscy się narzucają.

* * *

Włoch nigdy nie mówi dobrze o tem, co robi rząd, nawet, gdy ten robi dobrze; mimo to niema rzeczy, którejby Włoch nie spychał na barki rządu, biadając nadomiar, że rząd nie chce myśleć o wszystkim.

* * *

Ministrowie powoływani bywają na swe stanowiska nie przeto, że ujawniają kompetencję w rzeczach rolnictwa, robót publicznych, skarbowości, poczt i telegrafów, ale dlatego, że pochodzą z Piemontu, Ligurji, Toskanji, Sycylji, albo że należą do grupy a, b, c. Zostaje się ministrem nie dzięki temu, co się działo, ale dzięki djalektowi, którym się władza, dzięki żargonowi parlamentarnemu, którym się operuje.

* * *

Wartość stanowisk nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Bardzo często szeregowiec znaczy więcej od pułkownika, woźny od ministra, sekretarz uczynić może to, czego nie śmie kardy-

nał. Na placach oraz w salonach znajomość tego „sekretnego rocznika“ potęg stanowi najniezbędniejszy przewodnik do zrobienia kariery. Zwracanie się do siedziby głównej z pominięciem przedsonka bywa jednym z najpospolitszych błędów wszelkich debiutantów życia włoskiego.

* * *

Typem polityka we Włoszech jest typ adwokata. Powieździeć jak najmniej w liczbie słów jak największej: oto pierwsza zaleta męża politycznego. Skoro zaleta owa idzie w parze z umiejętnością kwiecistego mówienia o niczem, wtenczas osiąga się doskonałość.

* * *

Monarchja trzyma się o tyle, o ile nie istnieje. Republika niema, gdyż nie istnieje przedmiot ich walki. Niepodobnieństwem jest walczyć z królem, który mniej kłopotu sprawia od prezydenta republiki, gdyż nie nastęrcza nawet kłopotu z obiorem.

* * *

Prawdziwym rządem Włoch jest ulica, rozstrzygająca zarówno o wojnie, jak o zakończeniu strejku tramwajarzy. Od szeregu lat urzędnicy, wytwórcy, robotnicy, a teraz już nawet i wojskowi, wiedzą, że, aby otrzymać cokolwiek od rządu, „trzeba wyjść na ulicę“. Dlatego to, być może, mianujemy się potomkami Rzymian, którzy o swych sprawach politycznych stanowili na Forum.

* * *

Włochy dzielą się na dwie części: jedną europejską, sięgającą mniej więcej do Rzymu, i drugą afrykańską lub bałkańską, od Rzymu idącą wdół. Włochy afrykańskie lub bałkańskie są kolonją Włoch europejskich.

* * *

We Włoszech nic nie jest stałe, chyba tylko—prowizorium.

* * *

Łapówka stanowi największą cichą instytucję Włoch, gdzie nałogi znaczą więcej od praw, a nawyki więcej od przepisów. Aby pchnąć naprzód jakąkolwiek sprawę, jak np. aby otrzymać wagon, aby uzyskać wiadomość o wyroku, wyładować okręt: zawsze niezbędna bywa łapówka. Sposób jej udzielania bywa wieloraki i wymaga sumiennego nowicjatu, znajomości hierarchji społecznej tudzież praktyki, będącej w użyciu. Zaczyna się ona od pospolitej kwoty, wsuwanej do rąk władzy, ulegającej uruchomieniu, od butelki, stawianej ku czci dobitego targu, a kończy się na „kopertkach“, stosowanych w urzędach rzymskich i sznurach pereł dla pani, albo na emisji akcyj dla grubego eferzysty lub dziennikarza.

* * *

Kara śmierci nie jest we Włoszech zniesiona. Dosięga ona naogół tych ludzi niewinnych, którzy przypadkiem znajdują się pod zasięgiem ognia karabinów Gwardji Królewskiej lub Policji, albo w okręgu bomb ręcznych, ciskanych przez socjalistów lub faszystów.

* * *

Nie jest prawdą, biorąc rzecz bezwzględnie, iżby we Włoszech nie istniała sprawiedliwość. Prawdą jest natomiast, że nie należy jej szukać u sędziego, ale owszem, u Posła, u Ministra, u dziennikarza, wreszcie u cieszącego się wpływami adwokata. Rzecz sama da się odnaleźć, tylko adres jej został pomylony.

* * *

Naogół we Włoszech żaden zawód nie wystarcza, sam przez się, aby zapewnić utrzymanie. Dlatego to nauczyciel musi zarazem trudnić się dziennikarstwem; urzędnik bywa przedstawicielem firm handlowych; kasjer z instytucji państwowej wieczorami pracuje w kantorze prywatnym; publicysta pisze sztuki do teatru. Jedna posada nie pozwala związać końca z końcem. Przy dwóch wiąże się je z biedą. Trzy pozwalają żyć dostatnio. By złapać cztery, trzeba być spryciarzem. Jeżeli jedną z posad wypadnie przytem zaniedbać, to pierwszeństwo w tym względzie daje się posadzie rządowej.

* * *

Włosi są narodem, który pozwala sobą powodować głuptakom, mającym renomę domorostłych Makjowelów: w ten sposób do szkód na jakie kraj bywa narażony, dołącza się pośmiewisko, czyli niepowodzenie kojarzy się z uszczerbkiem dla imienia. Od wielu lat program mężów, uprawiających politykę zagraniczną, zdaje się streszczać w jednym wyniku: ręce próżne, lecz brudne.

* * *

Rzeczą najtańszą we Włoszech jest czas: nikt go nie oszczędza.

* * *

We Włoszech podróżuje się darmo w klasie pierwszej; za biletem ulgowym w drugiej. W trzeciej płaci się taryfę całkowitą, stosunkowo wyższą od tej, jaką płaciłyby inne klasy, gdyby te inne płaciły ją kiedykolwiek w całości.

* * *

Istnieje we Włoszech pewien bardzo rozpowszechniony ideał: zarabiać dużo, pracując mało. Gdy to jest nie do osiągnięcia, mamy ideał zastępczy: zarabiać mało, pracując jeszcze mniej.

* * *

Nie jest prawdą, jakoby Włochy były krajem niezorganizowanym. Należy się porozumieć: tutaj formą organizacji jest mafia. Stronnictwo również jak religia, życie samorządowe jak gospodarze, przybierają tu formę tę w sposób nieunikniony. Nie zbywa przytem na karność; ale jest to karność właściwa mafji, swoista karność idąca per fas et nefas.

* * *

Jeśli przez inteligencję rozumieć należy łatwość w rzeczach łatwych, sztukę wyrażania się z obfitością, zdolność porozumiewania się bez zbytejnej dokładności, poblask wszelkich talentów powierzchownych, śpiew miły, poezję ładnie brzmiącą, ogarnianie od jednego rzutu rozległych dziedzin, nie zdobywając się potem na to, aby uczynić krok dalszy i pogłębić to, co się ogarnęło, — to naród włoski jest narodem inteligentnym.

(D. c. n.)

Jan Gromiec.

Stosunek Niemców do sprawy polskiej i Legionów po zajęciu Warszawy w sierpniu 1915 r.

Dokument historyczny.

(Rozmowa przedstawiciela prasy polskiej p. Podwińskiego z szefem cenzury niemieckiej w Warszawie v. Cleinowem. prowadzona w sierpniu 1915 r. niezwłocznie po zajęciu Warszawy, w obecności świadków — przedstawicieli prasy polskiej).

— v. Cleinow. *Moje stanowisko co do Królestwa Polskiego znane jest zarówno szerokiemu ogółowi niemieckiemu, jak i miarodajnym czynnikom niemieckim. np. kanclerzowi Bethmanowi Hollwegowi. Mimo to, a właściwie może dlatego mianowano mnie na obecne stanowisko, Mojem zadaniem jest nie tylko zatawkienie spraw cenzuralnych w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, ale szukanie porozumienia i współdziałania z opinią polską, a przynajmniej z temi jej czynniki, które nie są bezwzględnie zarazone moskalofilstwem. Mogę twierdzić, że moje przekonania i zamierzenia w sprawie Królestwa Polskiego są równoległe z przekonaniami i zamierzeniami rządu niemieckiego; oczywiście zrealizowanie tych zamierzeń i planów zależne jest od rezultatów wojny, zależne jest w pierwszym rzędzie od rozbitcia Rosji, rozbitcia w znaczeniu militarnem, gdyż nawet i po zwycięskiej dla nas wojnie Rosja nie przestanie istnieć jako wielkie mocarstwo.*

Zadaniem naszym jest zagarnąć jaknajwiększe terytorjum — to są nasze atuty w pertraktacjach pokojowych.

— Podwiński. *A więc kraj nasz, Królestwo Polskie, ma być uważane jako zastaw, jako coś, co w odpowiednich warunkach może być zwrócone Rosji. Czy możliwy jest podział pomiędzy Niemcy i Austrię?*

— v. Cleinow. *To ostatnie nie sądzę, po za wyprostowaniem naszej granicy koło Torunia do Kalisza. Przyszłość będzie zależała w wyższym stopniu od stanowiska panów, od roli, jaką potrafiacie odegrać. My, Niemcy, oświadczamy to panom z całą otwartością i stanowczością, iż niedo-*

puścimy nigdy do niezależnej Polski takiej, w skład której wchodziłaby najdrobniejsza cząstka ziem obecnie do nas należących, a więc Śląska i Poznańskiego. U nas każdy wie o co walczy. Gdyby dziś kanclerz lub nawet sam cesarz zechciał stworzyć niezależne Państwo Polskie i odstąpić na jego rzecz choć skrawek terytorjum, jutro zmiotło by ich oburzenie opinii publicznej. Nie należy się również łudzić, abyśmy dopuścili do powstania niepodległego Państwa Polskiego, jak tego chcą Legjony Piłsudskiego. O Państwie Polskim, politycznie niepodległym, nie może być wogóle mowy. Gwarantujemy wam jednak zupełną wolność kulturalną, wolność wiary, języka, zupełnie wolną szkołę polską, z tem jednak zastrzeżeniem że na żadne zakusy polonizacyjne nie pozwolimy, jak to miało miejsce w Łodzi, gdzie próbowano wyrugować język niemiecki ze szkół, utrzymywanych przez miejscowych Niemców.

— *Podwiński.* Czy więc panowie uważacie ewangelików, uważających się za Polaków, za Niemców?

— *v. Cleinow.* Nie. To są Polacy, ale Niemcy muszą mieć u was swoją wolną szkołę. Tolerancyjne stanowisko nasze wobec szkoły niemieckiej będzie odpowiednio u nas ocenione i w konsekwencji doprowadzi do wolności szkolnej w Poznańskim. Wasze zakusy na szkołę niemiecką, zakusy, które zresztą przez nas będą zwalczane, znajdują swój równoważnik w naszym stosunku do Polaków w Poznaniu.

— *Podwiński.* Jak więc określają panowie swój stosunek do Legjonów Poskich zarówno już istniejących, jak i tworzonych obecnie, oraz do kierunku w prasie Legjony popierającego?

— *v. Cleinow.* Tolerujemy Legjony o tyle, o ile spełniają pewne czynności agitacyjne i pomocnicze, ale gdyby te Legjony doprowadzono nawet do 300.000 młodzików, jak o tem mówią, to zapewniam pana, że nie zawahamy się zmieść je jak piankę, gdyby zechcieli się nam opierać i przeprowadzać swój ideał, któryby głosił niepodległość polityczną Państwa Polskiego.

— *Podwiński.* A więc mamy się spodziewać inkorporacji Królestwa Polskiego, bądź przez Niemcy, bądź przez Austrię? Mamy dalej uważać Legjonistów, jako straceńców politycznych, walczących o ideały nieziszczalne?

— *v. Cleinow.* Tak, to są straceńcy. Polska uzyska niepodległy byt polityczny, ale to jest sprawa dalekiej jeszcze przyszłości, może lat 100. Niech pan nie zapomina, że organizm Polski jest zdeorganizowany, że rządy rosyjskie zrobiły swoje, że Rosja dała wam zabawy, ale obniżyła waszą kulturę i zdolność do samorządzenia się politycznego. My i tylko my damy wam możność kulturalnego samodzielnego rozwoju, a wtedy wasza przyszłość tylko od was będzie zależała. Nie trzeba chcieć raptownego skoku, z zupełnej niewoli do zupełnej wolności. Niech się nie powtórzą wasze błędy z 1862 i 1863 r. Wielopolski to był nasz wróg zacięty, ale to był jedyny prawdziwy wasz mąż stanu. Co do formy politycznego bytowania pańskiej ojczyzny, nie mogę panu nic konkretnego powiedzieć, sami tego określić nie możemy; różne ścierają się w tej kwestji zdania i w tonie naszych sfer rządowych i pomiędzy sprzymierzeńcami; oczywiście większy głos mieć będzie zawsze sprzymierzeniec silniejszy.

— *Podwiński.* Rozumiem pańskie stanowisko jako niemca, ale przyzna pan, że jako polak, za swój ideał i cel uważać mogą tylko zupełną niepodległość mojej ojczyzny—jak mam więc patrzeć w najbliższą przyszłość naszego narodu?

— *v. Cleinow.* Pojmuje pan, powiedziałem już, że wierzę, iż Polska odzyska swój niezależny byt polityczny, bo jest to wprost konsekwencją istnienia waszego dwudziesto milionowego narodu, ale na teraz to są rzeczy nieziszczalne, a wasza przyszłość leży tylko w ścisłem współzwiązku z nami. Niech mi pan nie mówi o hakatyzmie, o kulturkampfie, o Drzymale i Wrześni, to są oderwane fakty. Wpadły mi w ręce tutejsze akty urzędowe i takich

Drzymał i Wrześni mógłbym na tutejszym waszym gruncie w stosunkach z Rosją przytoczyć setki.

To co powiedziałem, mówię w poczuciu pełnej odpowiedzialności i jednocześnie z zupełną świadomością wagi moich słów.

Endeckie apetyty.

Zjazd Związku Ludowo-Narodowego uchwalił cały szereg postulatów w sprawie prawa wyborczego i Konstytucji; a więc zrównanie praw sejmu i senatu, podniesienie wieku czynnego prawa wyborczego z lat 21 do 25, stworzenie kurji polskiej na kresach i t. p. Okazało się bowiem, że nawet Konstytucja p. Dubanowicza, i z wielkim nakładem sił do potrzeb prawicy przykrawana obecna ustawa wyborcza, nie wystarczyły na to, ażeby endekom dać bezwzględna przewagę w sejmie. Ponieważ zaś nie można uchwalić ustawy, że wyborcą będzie ten jedynie, kto się wykaże partyjną przynależnością do jednego ze stronnictw chjeńskich, trzeba więc dalej okrawać ideę *po-wszecznego* głosowania. Oczywiście uchwały te pozostaną na papierze. Są bowiem drogi, z których nie ma powrotu. Można mieć wątpliwości czy system wyborów proporcjonalnych w naszych warunkach jest uzasadniony i czy wybory w okręgach jednomandatowych nie dałyby lepszego rezultatu, ale po za sporem jest, że niemożliwością jest odebranie obywatelom raz im nadanych praw wyborczych, niemożliwością targnięcie się na zasadę równości wobec urny.

Fałsz wymagający odparcia.

We wszystkich pismach francuskich ukazała się kilka dni temu rozmowa Zinowiewa z korespondentem agencji Hawasa. W rozmowie tej Zinowiew mówiąc o depeszy ogłoszonej przez anglików twierdzi że została ona sfalszowana w Polsce, gdzie istnieje banda awanturników, będąca w związku ze służbą szpiegowską polską i fabrykująca fałszywe dokumenty. Same te wynurzenia Zinowiewa mało nas oczywiście wzruszają, natomiast zupełnie inaczej się rzecz ma z podaniem ich do wiadomości przez pół-urzędową francuską agencję Hawasa.

Roztelegrafowanie po całym świecie tych bezpodstawowych oskarżeń Polski, jest aktem, powiedzmy uprzejmie, mało przyjacielskim w stosunku do Polski, który mogłoby nas nie dziwić, gdyby szło o korespondenta jakiegoś dziennika, ale który nabiera bardzo niemilego smaku, gdy idzie o pół oficjalną agencję państwa z nami sprzymierzonego.

Sprawą tą miało się zainteresować nasze M. S. Z. i wyjaśnić ją w Paryżu. Wartoby też przy tej okazji zastanowić się nad tem, czy można uznać za zadawalający stan poselstwa polskiego, przy którym możliwe są tak przykre niespodzianki.

U źródeł klęski drożyzny.

Według obliczeń statystycznych koszty utrzymania w miesiącu październiku wzrosły w Warszawie o 7,02%. Porównanie tej cyfry z cyfrą 4,9%, określającą wzrost kosztów utrzymania

w m. wrześniu, wskazuje niezbitcie, że drożyzna stale wzrasta, jakgdyby przechodząc do porządku dziennego nad środkami zapobiegawczymi, uruchomionymi przez rząd.

Źródłem drożyzny jest systematyczne śrubowanie przez producentów rolnych cen na zboże i spekulacja fantastycznego łańcucha pośredników, przerzucających sobie z ręki do ręki zboże na sztucznie wydłużonej drodze, prowadzącej ze stodoły do ust miejskiego konsumenta.

Sytuacja wchodzi w stan katastrofalny. Złoty staje się walutą o podwójnej wartości: stałej, jako równoważnik pracy i ruchomej, w kierunku stale zniżkowym, jako miernik wartości środków pierwszej potrzeby. Zarobki, utrzymując się teoretycznie na stałej wysokości, kurczą się w praktyce z dnia na dzień—społeczeństwo pod naciskiem wzrastającego niedostatku traci nerwy i wiarę w słuszność optymizmu rządu.

Premjer i minister skarbu dał dowód, że rozumie i docenia powagę tego niepokojącego procesu. W jego *expose* wygłoszonym w sejmie dn. 22 października znajdujemy stwierdzenie dwóch zasadniczych momentów, charakteryzujących podłoże drożyzny. Jeden, to stwierdzenie, że „ceny na produkty rolne podniosły się o 100 procent, ceny żywności zaś o 60 procent”, drugi zaś wynika z porównania stosunku cen produktów rolnych do przemysłowych. „Jeżeli ten stosunek w czasach przedwojennych określimy jako 100—mówi minister skarbu — to widzieliśmy, że jeszcze w lutym ten stosunek na niekorzyść rolnika w stosunku do wszystkich cen i towarów był 130, w kwietniu 127, w czerwcu 118. Te przewyżki ponad 100 — było to poczucie upośledzenia rolnika. Ale w sierpniu wyraża się on cyfrą 92, a we wrześniu już 82“. A więc t. zw. nożyce (rozbieżność cen pomiędzy produktami rolnymi i przemysłowymi) zamknęły się i rozeszły w przeciwnym kierunku. Mówiąc wyraźniej, rolnicy całą siłą pary wjechali w konstelację paska i wyzysku.

Ale te suche cyfry nie wystarczą jeszcze dla odmalowania istoty sytuacji. Mamy bowiem na naszym gruncie do czynienia ze zjawiskiem niespotykanem nigdzie na świecie — uprzywilejowaniem rolnika, szczególnie większego, niebywałem, a jest nim oczyszczenie przez inflację hipotek z długów przedwojennych. Kolosalne obciążenia, dochodzące do 80%, a nie niższe od 50% wartości majątków, od których trzeba było płać znaczne procenty, utonęły w powodzi inflacji, i *deux ex machina* przestały istnieć. Podobnego przykładu próżno szukalibyśmy na świecie — nigdzie nie dzieje się tak dobrze, by rolnik cały zysk, osiągnany ze sprzedaży korca zboża czy ziemniaków, chował do własnej kieszeni, bez obowiązku dzielenia się nim z wierzycielami hipotecznymi.

Stąd wniosek prosty—rolnik polski może i powinien kalkulować produkty swego warsztatu taniej niż zagraniczny.

W rzeczywistości rzecz się ma zgola odwrotnie, zboże polskie pobilo na giełdzie światowej rekord cen. Jest to sytuacja nienormalna i do katastrofy cale życie gospodarcze wiodąca.

Rząd musi więc znaleźć środki przelamania tej anormalji: sprowadzenia cen zboża do właściwego poziomu i zduszenia spekulacji pośredników. Jest to pierwszy i zasadniczy warunek sanacji stosunków gospodarczych, zadania niewątpliwie trudniejszego, ale i donioślejszego od reformy walutowej.

Skandal oświatowy trwa.

W M. W. R. i O. P. trwa nadal duch walki z nauką. Ostatnio sejmowa Komisja Oświatowa była widownią wielce znowu kompromitującego wystąpienia pp. Miklaszewskiego i Zawidzkiego przeciw zasadzie bezpłatności szkoły. P. Miklaszewski po przez uwagę, iż, w porównaniu naprz. ze Szwajcarią, nasze uczelnie są b. tanie, „wyjaśnia”. że... biedna młodzież akademicka nie ma powodu narzekania na wysoki podatek naukowy. Stąd wyciąga przedstawiciel ministerstwa oświaty wniosek, iż drogie szkolnictwo zagranicy upoważnia do łamania konstytucji wewnątrz kraju, gdyż według jego zrozumienia „kto chce studjować na uniwersytecie, musi mieć środki i... zdolności”. P. Minister, bezustanku osłabiający autorytet godności, którą piastuje, charakterystycznym milczeniem potwierdza, że stopa zamożności winna przedewszystkiem decydować o przyjęciu kandydata na wyższe uczelnie. Tępy hulaka ma w oczach ministra pierwszeństwo przed zdolnym i pracowitym, ale ubogim młodzieńcem.

Nie sposób uwierzyć aby takie stanowisko podzielał cały gabinet, a przedewszystkiem p. Wł. Grabski i aby mogło ono liczyć na poparcie większości sejmu. Przy okazji debaty budżetowej powinien być temu dany wyraz w sposób, któryby nie dwuznacznie stwierdził wolę narodu w pierwszorzędnej wagi sprawie nauki, i zdecydował o losie p. Miklaszewskiego.

fn.

„Zasadnicza różnica w wewnętrznym i decydującym stosunku do honoru“.

Charakter zajścia pomiędzy posłami: Bogusławem Miedzińskim i Władysławem Rabskim, zakończonego, po wyczerpaniu innych dróg dochodzenia prawa nietykalności honoru, czynną zniewagę wyrządzoną autorowi obłądnych „kartek ulotnych”, określa najlepiej naczelny publicysta *Gazety Wyrzawskiej* w art. p. t. „Dwa poziomy”, gdzie czytamy: „Dzisiaj nie dzieli ich już tylko zatarg, ale przedewszystkiem zasadnicza różnica w we-

wnętrznym i decydującym stosunku do honoru obywatela i posła”.

Podpisujemy się pod tym oświadczeniem obydwoma rękoma, tylko co do wniosków nie pogodzimy się z jego autorami. P. Rabski, przywykły do pojmwania honoru wedle miary własnej i najbliższych przyjaciół, nie domyślał się nawet, że połączenie nazwiska Miedzińskiego, jako „posła, oficera i Piłsudczyka” z epitetami „cuchnący kanał...” „cloaca maxima... bolszewicka...” może wogóle wywołać z jego strony reakcję. I dlatego ze zdziwieniem, zgorzaniem nawet, przyjął jego zastępców, domagających się satysfakcji. Dlaczego? — z oburzeniem pyta p. Rabski na łamach *Kurjera Warszawskiego*. Czy ja kogo obraziłem? Czy określenie „cloaca maxima” jest obrażające dla oficera, posła, obywatela? „Odmówiłem” — przyznaje się wreszcie, nie myślę dawać satysfakcji i nie dam.

Istotnie... „zasadnicza różnica w wewnętrznym i decydującym stosunku do honoru obywatela i posła”.

Logika w dziedzinie honoru, reprezentowana w tym wypadku przez pos. Miedziński, jest prosta: „Obrażony, któremu obrażający odmawia satysfakcji, musi ją sobie sam wymierzyć”. I tak się stało. Nic tu nie pomogą wrzaski i miotania się przypominające wojowniczość żydowskich straganiarek, pos. Rabski musiał odczuć różnicę „wewnętrznego stosunku do honoru”, istniejącą pomiędzy nim i Miedzińskim.

Gazeta Warszawska nazwała wynikłe na tem tle zajście „napadem z rewolwerem w kieszeni”! Kiedyś namawiałem posła Miedzińskiego, aby za moim przykładem nosił zawsze w kieszeni maszynę piekielną i kto wie, może ją również miał przy sobie, a szanowny, sterany w częstem użyciu i schorowany organ p. Dmowskiego nic o tem nie wspomina. P. Rabski również podnosi larum, że go „napadnięto”. Biedna ułomna pamięć ludzka. P. Rabski mówi o napadzie. On, który przed dwudziestu laty, nie wysławszy uprzednio sekundantów, jak zbir napadł w cukierni, z tyłu, z dębczakiem w ręku, redaktora *Głosu* Jana Władysława Dawida, za... niemiły mu artykuł w tym piśmie zamieszczony. Napadł, bił z tyłu po głowie laską, w miejscu publicznem, w biały dzień...

A dzisiaj zapluty morfinista podnosi larum, że go napadł człowiek, który z zachowaniem wszelkich zwyczajów i przepisów postępowania honorowego bronił swej czci, może p. Rabski zgodzi się, nieskalanej służbą szpiegowską, uwięczonej wysokimi orderami bojowymi, w ogniu wojny i twardej służbie dla Ojczyzny hartowanej.

Trudno moi panowie, musicie się pogodzić i wyciągnąć konsekwencje z tego faktu, iż pomiędzy stronami posła Miedzińskiego i Rabskiego istnieje „zasadnicza różnica w wewnętrznym i decydującym stosunku do honoru”.

W. S.

Austryjcki chwast.

Ilekroć jakieś zdarzenie frapujące uwagę publicysty zmusza nas do obrzydliwego i smutnego obowiązku przebiegania myślą szeregów generałów, dostojników i t. zw. działaczy, rzuconych, jak ciężki gład, na barki młodej Polski przez złośliwych i podstępnych nawet w chwili zgonu okupantów, w myśl staję jeden niezmiernie wymowny i symbolicznego pełen znaczenia obraz, z niedawnej, chociaż odległej przeszłości.

To obraz koszar wojskowych obejmowanych po okupantach, w niezapomniane dni listopadowe anno domini 1918, przez pierwsze zastępy wojska polskiego. Obraz fantastyczny. Połamane prycze i podarte sieniaki spiętrzone w stos z wiórem drzewnym — piernatem żołnierskim, pociętymi w pasy tornistrami i po barbarzyńsku, z pasją i premedytacją zniszczonym dobytkiem wojskowym, a w najwidoczniejszych miejscach sal, w menażkach, pikelhaubach i na posadzkach rozsiane gęsto cuchnące ślady wegetacji ludzkiej — ekskrementy, symbol i treść tego co pozostało z potęgi niemieckiej i austryjackich niebosiężnych, apostołskich ambicji.

W tym obrazie cała treść, cała wartość, cały splendor okupacyjnej spuścizny, rzuconej podstępnie przez upodlonego kłęską chama pod nogi znienawidzonemu, bo zwycięskiemu przeciwnikowi. I trzeba było alchemików wierzących w możność przeobrażenia kału w złoto; trzeba było odwiecznego, tradycyjnego sarmackiego optymizmu i nieszczęśliwych potrzeb spiętrzenia, zmuszającego lepić fundamenty pod gmach polski z wszystkiego co było pod ręką, bo wybierać w czym nie było, by to świństwo, złośliwie przez nieprzyjaciela podrzucone, doczekało się, zamiast miotły, zaszczytnych w budowie miejsc, by je dla zabicia obmierzłego zapachu obkadzano, coraz wyżej wypychano, na rękach omal noszone, pięknymi okraszano barwami i dystynkcjami, aż do przesady, znużenia i samozarcia się budowniczych.

Natura rzeczy zwyciężyła rozum i marzenia ludzkie — wzniesione ku słońcu zaszczytów świństwo zachowało swoje właściwości, roztajało i poczęło kapać na głowy swym wywyższycielom, jakby obejmując ich w swoje służby i posiadanie.

I trzeba było kiedyś, raz, mocno, zdecydowanie i nieodwołalnie powiedzieć; dość! Dość tych Latriników rozmnożonych w tysiącnych egzemplarzach i zatruwających powietrze, nabrzmiałych jak wrzody na polskim ciełe jego krwią serdeczną, kalających czystość narodowego poświęcenia i rycerskiej zasługi, rażącą nikczemność ich zaprzędanych podłości dusz i w brudzie skąpane sumienia.

Żadnych medjacji, żadnych kompromisów, żadnych półśrodków i wybiegów... Nie wolno wierzyć ich słowom, zakłębom i przysięgom, nie wolno nic przebaczać, nic zapominać... nie z nienawiści, które sami wzbudzili, nie z pobudek niskich, któremi się powodują innym je podsuwając, ale w tem świętem przekonaniu, że niemasz ugody z gangreną toczącą część organizmu, pod karą nieubłaganej śmierci całości.

Taki Latinik z całym spokojem sfalszował prawdę, na piśmie przestępstwo to uwieczniając, zanim pod naporem zebranych faktów uznał się za kłamcę i oszczerce, wnosząc pośpiesznie podanie o dymisję. Miał odwagę oszkalować zasługę i bohaterstwo legionistów, a nie miał odwagi się do tego przyznać. Miał odwagę posłać ministrowi fałszywy meldunek, ale stchórzył przed zdecydowanym gestem gen. Rydza Śmigłego i skapitulował. Człowiek ubrany w mundur polskiego generała lgał wykrętnie jak żak. Austryjcki stupajka, kawaler orderów b. Leopolda, Żalaznej Korony i różnych austryjackich k. u k. Verdienstkreuzów, kawaler, niestety, Virtuti Militari zelgał z tą samą beztrością, z jaką jego starszy w cesarskiej służbie kolega Redl zdradzał, a z takąż bezczelnością z jaką drugi z jego kolegów Hofrichter truł dla kariery. Nic dziwnego. Wszyscy

ci Człkiele, Redle, Latiniki i Hofrichtery wyszli z jednej szkoły hypokryzji, i kłamstwa, zgiętych karków, ze szkoły lizuniństwa i waseliny.

Armja nasza nie wielu z tej szkoły otrzymała ludzi z charakterem i wartością moralną, którzy jej tam zatracić nie zdołali... Czy pomiędzy nich można by zaliczyć zastępcę p. ministra, gen. Majewskiego? Czy tytuł do tego dawało by mu pokrycie fałszów b. k. u. k. kolegi Latinika i ten sławny komunikat o niemożności sądowego ścigania przestępstwa z powodu... przedawnienia. Czy raczej ex oberst Majewski nie chciał ratować ex-obersta Latinika, usuwając w kąć godność i honor polskiego generała, splamione bezwstydnym kłamstwem, ściągając cień przestępstwa na swoją osobę. To nie generał polski Majewski zasłonił powęgą swego urzędu zbrodnię, to oberst wierzył oberstowi, stare cesarskre wspominając czasy.

Ergo: p. Majewski, za Latinikiem, — do dymisji!

W. S.

Daty historyczne.

„Jak wiadomo — pisze p. Wł. Rabski w № 308 *Kurjera Warszawskiego* — listopad jest u nas prawie zawsze „miesiącem awantury politycznej“.

Racja.

W listopadzie miała miejsce rzeź Pragi, mamy w historii listopadowe powstanie, w listopadzie wypędzono Niemców z Polski i w listopadzie p. Rabski dostał po m..... (ale nie pierwszy raz).

Niema co.

„Miesiąc awantury politycznej“.

Święte słowo.

Co to znaczy?

Prasa codzienna doniosła że agent narodowej demokracji w ministerstwie spraw zagranicznych, b. dyrektor departamentu politycznego czasu rządów M. Seydy, p. St. Koźmiński został mianowany posłem w Holandji.

Zapytujemy p. ministra Skrzyńskiego co znaczy ta nominacja?

Administracja prosi P. P. Prenumeratorów o uregulowanie należności za kwartał IV-ty.

Treść № 61-go: P. P. S. na wielkiej drodze odrodzenia - *W. Stępczyński*. — Bunt ideału - *Jan Gromicz*. — Stosunek Niemców do sprawy polskiej i Legionów po zajęciu Warszawy w sierpniu 1915 r. — Eńdeckie apetyty. — Fałsz wymagający odparcia. — Ű źródeł kłęski drożyzny — Skandal oświatowy trwa — „Zasadnicza różnica w wewnętrznym i decydującym stosunku do honoru“ - *W. S.* — Austryjacki chwast - *W. S.* — Daty historyczne — Co to znaczy?

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: Wojciech Stępczyński.

Zakł. Graf. „**DRUKARNIA BANKOWA**“, Moniuszki 11.